

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Za odnośnienie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stro-
nicy podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz
petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przymują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Częstochowie „Nowa księgarnia”—prócz tego.
w Częstochowie W. Zieliński w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold
w Brzezinach „Krzemieniewski Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „Szewłodziński.

ychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Jeometra Przysięgły kl. II

FELIKS ŁUNIEWSKI

przeniósł się z Noworadomska do tutejszego miasta, i zamieszkał w domu W-go Spana—druga sieni i drugie piętro w prawej oficynie. (3—1)

DO SPRZEDANIA

1000 funtów miodu czystej patyki, oczyszczonej centrifugą bez żadnego odgrzewania, przy ogniu,—częściowo po 25 kopiejek za funt, na folwarku popijarskim w Petrokowie. (3—1)

Niżej podpisany, wykwalifikowany w najlepszych zakładach jubilerskich warszawskich, przyjechał do tutejszego miasta i otworzył w domu p. Michelsona, obok Magistratu, własną

Pracownię Jubilerską,

ma honor donieść niniejszem, że z całą sumiennością wykonywać będzie tak wszelkie nowe roboty, jak i reparacje. — Z czem poleca się względem Szanownej Publiczności, zapewnijając, iż nie zawiedzie położonego w nim zaufania.

(3—2) Michał PEDZISZ.

MŁOCARNIA Z KIERATEM

w zupełnym porządku do użycia zaraz w Tworzankach pod Koluszkami za rs. 100, lub sam kierat za rs. 80. (3—2)

Zakład fotograficzny

J. SZUKALSKIEGO

przeniesiony został od 1-go lipca do domu W-nej Michaleckiej, (gdzie cukiernia W-go Rachalewskiego). Zdjęcia uskutecznią sposobem nowym, momentalnym, na kliszach własnego przygotowania. (7—3)

PRZEŁOŻONA

3-klasowej Pensyi żeńskiej

TEKLA GWOŹDZIK

w Noworadomsku

zawiadamia niniejszem osoby interesowane, iż zapis uczennie tak miejscowych jak i przychodnich rozpocznie się dnia 14 (26) lipca r. b.; wykład zaś nauk 20 lipca (1 sierpnia) r. b. (3—3)

Henryk Wojewódzki

b. Sekretarz Sądu Okręgowego

mianowany Adwokatem Przysięgłym otworzył Kancellaryję przy ul. Moskiewskiej w domu W-go Stronczyńskiego, na 2-gim piętrze. (7—6)

KAZIMIERZ BOBOWSKI

Agent Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia

w Petrokowie.

Przyjmuje do ubezpieczenia od ognia wszelkiego rodzaju ruchomości, inwentarze żywe i martwe, oraz krescencje. Ulica Cmentarna dom Szafnickiego. (8—6)

Niżej podpisany, mając za sobą kilkadziesiąt lat pracy nauczycielskiej w zakładach naukowych publicznych—przy odpowiednim lokalu, stosownym nadzorze i troskliwej opiece, przyjmuje uczniów na stancyje po cenie nader umiarkowanej, o cenie ma honor zawiadomić rodziców i opiekunów.

L. Rzeczniewski,

(6—6) b. profesor gimn. w Petrokowie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Na posiedzeniu komitetu sanitarnego, w dniu 22 b. m. i r. odbytem, przyjęto podział tutejszego miasta na 15 rewirów, które zostały rozebrane, celem czuwania nad temi częściami pod względem zdrowotnym, przez członków komitetu, a mianowicie idąc za porządkiem rewirów, inspekyją przyjęli: pp. 1) Goleński, 2) Strahler, 3) Jarnuszkiewicz, 4) ks. Dąbrowski, 5) Podolski, 6) Glücksman, 7) Woiski, 8) Strzyżowski, 9) Rompalski, 10) Kohn, 11) Rutkowski, 12) Krotowski i Lewy, 13) Kliki, 14) Szpan młodszy i 15) Strzyżowski. Na tem że posiedzeniu p. prezydujący oświadczył, iż w razie wątpliwego wypadku choroby, locum na odpowiedni szpital zostało już przeznaczone. Nowe posiedzenie ma mieć miejsce po upływie tygodnia. Sądzić należy, że wszyscy mieszkańcy w dobrze zrozumianym własnym interesie, do wskazań i rad członków komitetu sanitarnego chętnie się zastosują, nienarażając ostatnich na przykrość odwoływania się do pomocy urzędowej.

— Towarzystwo lekarskie warszawskie ogłasza co następuje:

Z powodu szeregu artykułów dra filozofji Ochorowicza ogłoszonych w Kuryerze Warszawskim, traktujących o cholery, towarzystwo lekarskie warszawskie, na mocy uchwały zapadłej na posiedzeniu w dniu 18-ym lipca r. b. oświadcza:

Poglądy i rozumowania p. Ochorowicza, dotyczące istoty, powstawania i szerzenia się cholery, pozbawione są wszelkiej naukowej podstawy: po części są fałszywe, po części oparte na błędnem wnioskowaniu. Opinia o bezużyteczności, a nawet szkodliwości środków dezynfekcyjnych; dowodzi zupełnej nieznajomości przedmiotu.

W imieniu prawdy i dobra społecznego, towarzystwo lekarskie uprasza wszystkie organa prasy o pomieszczenie tego oświadczenia.

Prezes towarzystwa dr. Orłowski.

Sekretarz stały dr. Szokalski.

— Nadesłane. Szanowny Redaktorze! Przez parę dni skwarnych zaprzeszłego tygodnia muzyka wojskowa w godzinach po południowych obrała sobie za miejsce zarobkowania ogródek po-Bernardyński, nakładając nawet na dzieci, ich dozorczyńnię, i wszystkich spacerowiczów, chcących użyć chłodu i świeższego powietrza, a składających się przeważnie z ludzi pracujących w

biurach tutejszych i żon ich, opłatę w ilości 10 kop.

Zdarzyło mi się widzieć jak w głównym wejściu, obsadzonem przez dwóch żołnierzy (którzy swoje „znajomki” wypuszczali bez żadnej opłaty) stanęła jakaś służąca, prowadząca do ogrodu dziecko. Żołnierze zażądali od niej opłaty, a że tego uczynić nie mogła czy nie chciała, pomimo mej interwencji, wypuszczoną nie została. Pozostał jej w prawdzie jeszcze ogród publiczny przy kolei, lecz ten jest zbyt oddalony od środka miasta, wiecznie zadymiony węglem z parowozów i nie przedstawia tyle wygód co do wypoczynku i spokojności; przytem jest on przeznaczony dla służby kolejnej i pasażerów, oczekujących na pociągi, a kilka istniejących tam laweczek jest prawie zawsze zajętych, tak iż spacerujący nie ma zupełnie na czem wypocząć.

Nie więc dziwnego że każdy woli ogródek po-Bernardyński. A że jest on własnością miejską, zatem nikomu z mieszkańców wejście do niego, tamowaniem być by nie powinno, chociażby nawet i grosza nie miał w kieszeni; jeżeli zaś muzyka wojskowa chce w nim zarobkować, to niech się zda na łaskę publiczności, i przyjmie co kto jej ofiaruje z dobrej woli.

Racz Szanowny Redaktorze te kilka słów zamieścić w swem piśmie, piśmie, którego głos jako wyraz potrzeb miejscowych niedługo będzie już łaskawie uwzględniony przez miejscową Władzę.

Spacerowicz bez grosza.

— Przebrukowywanie głównej ulicy miasta naszego już jest na ukończeniu i z przyszłym tygodniem komunikacja na całej jej długości zostanie przywróconą.

— Ilość aktów sprzedaży i wogóle czynności u rejentów znacznie się zmniejszyła w ciągu ostatnich kilku dni. Powodem jest podniesiona z dniem 1 (13) lipca r. b. opłata stempłowa. Zauważyliśmy jednak, że z powodu tej opłaty kursują nader błędne pojęcia—i tak, zdarzyło się nam słyszyć zdanie, jakoby przy akcie sprzedaży majątku ziemskiego za 40,000 rs. ilość opłat stempłowych z wynagrodzeniem notaryjusza dochodziła do 4,000 rs., gdy tymczasem w rzeczywistości takowa nie dosięgnie 1,800 rs. W poprzednich numerach „Tygodnia” zamieściliśmy streszczenie głównych zasad nowej ustawy stempłowej, dziś zatem odwołujemy się do tych artykułów w celu prostowania błędnych a szkodliwych dla obrotu kapitałów i dobr mniemań.

— Utonięcie. W sadzawce w posesyi p. Kępińskiego, przy Rokszyciem-Przedmieściu, dnia 18 b. m. utonęła 10-letnia dziewczyna, Katarzyna R. Żywa jeszcze wyciągnięto z wody; przy braku jednak natychmiastowej a umiejętnej pomocy, przywróconą już do przytomności nie została.

— Przemysł w piotrkowskim. Siła wytwórcza zakładów przemysłowych w guberni piotrkowskiej przedstawia się za rok ubiegły w sumie rs. 83,380,330 o 4,971,130 rs. więcej niż w roku 1882.

— Nadesłane. Dezynfekcyja bardzo by się okazała pożyteczną w korytarzach miejscowego sądu okręgowego, bowiem miejsca ustępowe mieszczące się jak wiadomo wewnątrz gmachu sądowego do tego stopnia psują powietrze, że w dalszych szczególniejszych korytarzach oddychać prawie niepodobna. Zwracamy również uwagę odpowiednich osób na rynsztok zapelniony zwykle cuchnącemi odpływami, położony przy placie drogi żelaznej u wejścia na drogę zwaną „ku budkom.”

— Pieczywo od niejakiego czasu zaczyna być coraz gorsze, bo coraz mniej wypieczone i zupełnie bez soli. Podejrzujemy nawet, że do mąki pszennej pozwalają sobie panowie piekarze dosypywać jęczmiennej, co zdaje się zdradzać tak często powtarzający się przykry smak bułek. Dobrze by było aby tak władze policyjne jak i komisya sanitarna zwróciły baczną w tę stronę uwagę.

— Pożar Rozprzy wynikiły z dnia 18 na 19 b. m. o godzinie 3 nad ranem, zniszczył całą tę osadę niemal ze szczeniem; ocalało zaledwie siedm domów. Nędza skutkiem tej klęski pomiędzy mieszkańcami ma być bardzo wielka.

— Zabawa kwiatowa na powodzian odbyta w m. Łodzi w niedzielę dnia 20 b. m. udała się względnie bardzo świetnie, — względnie powiadamy, gdyż po silnie dżdżystej nocy pochmurny cały dzień niedzielny zapowiadający się również deszczem, powstrzymał niewątpliwie wiele osób od wzięcia w niej udziału; — pomimo to wszakże zebrało się ze 2000 osób, które nieżałowały zapewne swej odwagi, gdyż bawiono się wybornie! — a i niebo błogosławiąc snadź za namy przedsięwzięciu, wstrzymało swe upusty, — deszcz ominął miasto — i zaledwie w kilku kropkach około 7 godziny wieczora spłynął na głowy biesiadników. Zabawa

urządzoną była w ogrodzie posesyi zwanej „Parazyzem;” — nader wdzięczny i okazały przedstawiały widok liczne pawilony dekorowane z wielkim smakiem kretonami, których urządzenie dokonaniem zostało pod kierunkiem p. budowniczego Majewskiego, oraz pomocnika jego p. Knopfa; — w jednym z tych pawilonów przy wstępie do ogrodu, sprzedawano bilety wejścia; — w drugim znów sprzedawano programy koncertu; — w kilku innych sprzedawano kwiaty, papierosy, cygara i t. d.; — to znowu w wielkim i nadzwyczaj gustownym (pawilonie) mieściły się wyroby cukiernicze; — i wreszcie, w Chińskim namiocie muzyka wojskowa. — Dla małoletnich widzów urządono balon, karuzel i gondole. — Sprzedaż biletów, programów, kwiatów i t. p. trudniły się panie w asystencyi panów ze wszelkich warstw społecznych Łódź zamieszkujących — a harmonija i jedność jakie ich zespoliły przy tej w szlachetnym celu podjętej zabawie, nader wdzięczny, serdeczny i wysoce budujący przedstawiały widok. — Najpiękniejszy dział zabawy stanowiła część muzyczna, której program ułożony przez p. sędziego Piątkowskiego, wykonywany był bardzo starannie przez dwie orkiestry pod dyrekcją pp. Dietricha i Szejnhauera; — niemniej świetnie wypadły chóry amatorskie dyrygowane przez pp. Heyera, Wirtha i Maletza. — Z nadejściem zmroku zapłonęły transparenty, lampiony, tudzież ognie bengalskie i fajerwerki przygotowane przez p. Sellina oświeciły ogród; — a z wielkiego namiotu chińskiego, słonce elektryczne za staraniem p. Dieringa rzucało blask na cały ogród i zakład. — Dochód ogólny z tej zabawy wynosi rs. 2820 kop. 15.

Zabawa ta, jak donosi „Dziennik Łódzki” z którego powyższe szczegóły w streszczeniu czerpiemy, ma być powtórzoną na pomoc miejscowej biedzie, która skutkiem trwającej jeszcze stagnacyi w przemyśle fabrycznym, pomiędzy ludnością pozbawioną możności zwykłego zarobkowania jest ciężką — nader ciężką!...

— Radom piękny osiągnął dochód z zabawy kwiatowej i loteryjnej, urządzonej w tych dniach. Zyskano bowiem rs. 2,000

z których część znaczna pójdzie na rzecz powodzian.

— Oszustwo rodzinne. Pod tym tytułem zakomunikowano nam fakt następujący, będący bolesną, ilustracją demoralizacyi rozwijającej się u naszego ludu:

„Przed paru miesiącami sprzedana została osada włościańska, której akt kupna — sprzedaży sporządzony i spisany został u jednego z rejentów w P. Syn włościanina ze wsi Sucheic, niejakiego W. S. ojca trojga dzieci już ożenionych i dziecięcych (z których jedna córka już pokwitowała ze swojej schedy), widząc ojca złożonego ciężką chorobą, z której jak sądził, już nie powstanie, postanowił skorzystać z okazji i odrazu załatwić się z drugą siostrą i macochą. Jakoż zgromadził potrzebny materyjał, zaimprowizował sobie ojca, który z nim stanął do aktu i, kupił całą osadę, z 12 morgów złożoną, zobowiązawszy się, dać ojcu stół i sto rubli jednorazowo. Genjalny ten pomysł, byłby się bardzo dobrze udał, ale na szczęście ojciec wyzdrowiał, a siostra oszusta znając niebezpieczny stan zdrowia ojca, poczęła wraz z mężem swym nalegać nań aby zawczasu pomiędzy nią, a brata podzielił na przypadek śmierci swe mienie. Gdy ojciec z chęcią się na to zgodził, w d. 8 b. m. i r. z przygotowanymi dowodami, pomimo oporu syna, pojechali do rejenta. Lecz jakież były ich zdumienie, jaka boleść i smutek ogarnęły ojcowskie serce, gdy się dowiedział z ust rejenta, że już raz sprzedał synowi swoją osadę, a więc nie ma żadnego prawa nią dysponować, chyba że ją odkupi. Słowa te, jak piorun spadły na starca, przeraziły go i pozbawiły przytomności. Niewiedząc na razie co począć, ojciec, córka i zięć, opiekując swą ciężką dołą, powrócili do domu, wobec najgrawnego wyrodnego syna i brata przekonanego, że co urzędownie zrobiono, to się odrobić nie da.”

Na tem kończy się doniesienie, do którego dodajemy ze swej strony zapewnienie, że, na szczęście, *da się to odrobić* na drodze sądowej, której interesowani natychmiast chwycić się powinni, oskarżając sprytnego synalca i braciśzka oraz jego improwizowanego ojca o oszustwo.

STRACONE GNIAZDO

Obraz dramatyczny w 4-ach aktach,

oryginalnie napisany

przez

Karola Hoffmana

AKT III-ci.

(Ciąg dalszy — patrz № 29).

SCENA 10-ta.

Ciż i hrabia Owierski (wchodząc z drzwi bożnych, we fraku i w białym krawacie).

Owierski — (spokojnie) Świadkowie w podobnych wypadkach zawsze są požądani, panie Dyliński. — Pani... (kłania się Zofii).

Dyliński — (zmieszany) Odkądże to raptem świeżo upieczeni hrabiowie wkradają się do cudzych domów ukradkiem, posługując się podsłuchiwaniami i szpiegostwem?...

Owierski — (dobitnie) Odtąd, odkąd pod strzechą polskiego szlachcica kobieta młoda i szlachetna nie ma bezpiecznego schronienia i jest napastowaną przez nieczemnych wyrzutków społeczeństwa!...

Dyliński — Mości paniel! ta obelga krwią się tylko, raptem, zmyć może!...

Owierski — Nie cofam wcale moich słów i jestem na pańskie rozkazy. (Uprzejmie do Zofii) Nie dziw się pani, że zjawiam się jak „Deus ex machina.” Dowiedziawszy się o wyjeździe pani, dzień ten, jako ostatni twe-go pobytu, wybrałem na formalne oświadczenie się o twoją rękę. Los chciał, że

przybyłem w samą porę, aby panią osłonić od dalszych napastowań tego pana.

Zofija — Wdzięcznam panu za tę przysługę, lecz musiało mi się chyba przesyłszec... Coś pan powiedział o celu swoich odwiedzin?...

Owierski — Com powiedział, wyluszczyć zaraz obszerniej, oczekując z ust pani wyroku. Jestem człowiekiem nowego pokroju, a jak mnie niektórzy nazywają — pozytywistą. Wierzę w to tylko, co widzę... co widzę okiem spostrzegacza i badacza, okiem umysłu i okiem poczucia piękna i dobra. Dostrzegłem w osobie Pani tyle szlachetności, tyle duchowego wdzięku, tyle rozumu i uczucia, iż uwierzyłem w końcu, że posiadanie ciebie zrównać się może pozyskaniu fortuny lub tytułu i postanowiłem postarać się o zdobycie tego skarbu. Tyle o pani. Teraz dalej — nieco jeszcze o sobie. Jakiś tam świeżo upieczony hrabia, jak się łaskawie wyraził pan Dyliński, obdarzony tym spowzredniałym dziś tytułem jedynie z łaski mego ojca, który się on przed śmiercią postarał; posiadacz niezłej fortunki, dzięki własnym trudom i zabiegom, nie mijającym się jednak nigdy z uczciwością i honorem, wreszcie człowiek o tyle o ile wykształcony. To są dodatnie strony. Strony ujemne reprezentują: chłód, wiejący od niego, brak gorączkowej zapalności, tak cenionej zwykle u nas, a w prowadzeniu interesów — rachunkowość prawdziwie żydowska. Moja przyszła towarzyszka życia niech się nie spodziewa odemnie miłości idealnej; ani wzbuchów czułości, wzamian za to i od niej nie wymagam niczego podobnego. W mo-

jem pojęciu są to iskry fajerwerkowe, co oślnię na razie oczy swym blaskiem, ale prędko zgasną. Ja wolę trwałą Znicz domowego ogniska. W małżeństwie nie szukam majątku, bo go mam już dosyć, nie żądam nadziemskiej miłości, bo jej sam nie znam; ale potrzebuję towarzyski życia, istoty sympatycznej, pracowitej, inteligentnej i szlachetnej. Czy chcesz pani zostać moją żoną?

Dyliński — (d. s. stając przy oknie, bębni w szybę) Co słyszysz?... Raptem pozycyja moja w moim własnym domu bardzo jakaś głupia!...

Zofija — Panie hrabio, na szczere pańskie słowa również szczerze panu odpowiem. Ceniłam pana oddawna, jako inteligentnego i szlachetnego człowieka, a po dzisiejszym wypadku budzi się we mnie szczera wdzięczność dla pana. To są dodatnie strony mego ocenienia pańskiej osobistości, przystępuję z kolei do ujemnych, Rozumowanie pańskie, trafne może w oczach osób podobnie jak pan zapatrujących się na rzeczy, nie może mnie w zupełności zadowolić i przemówić zupełnie do przekonania mego. My kobiety, a przynajmniej znaczna część nas, przywykła właśnie marzyć o tej miłości idealnej, wielkiej, nadziemskiej, a pragnienie jej jest przedziej nadziwnem, aniżeli śmieszem... Cóż więc dziwnego, że i w mojej piersi mogło się zrodzić owo pragnienie tej miłości szczytnej, idealnej, że urzeczywistnić to marzenie mógłby tylko jeden człowiek, którego spotkałam na mej drodze przed laty. Czuję, że jego jednego mogłabym tylko pokochać całą siłą mego

— **Terroryzm i Monopol.** „Przed paru tygodniami—pisze jeden z naszych korespondentów—jeden ze znanych i czynniejszych ziemian, pan S. z R., zaprojektował kilku innym założenie w mieście Zduńskowoli składu żelaza w dobrych gatunkach, odlewów, torfu, mleka, sera, masła, mąki, cukru, kawy i innych artykułów spożywczych. Pragnąc powzięty zamiar wprowadzić w wykonanie, udał się sam do Zduńskowoli, celem wynalezienia odpowiedniego lokalu na sklep i składy, dla pomieszczenia rzeczonych produktów. Wyszukanie odpowiedniego lokalu powierzono z razu faktorowi, który po pewnym czasie, wróciwszy, z ubolewaniem oznajmił, że żadnego lokalu nie ma do wynajęcia. Niezadowolnieni z podobnej odpowiedzi i podejrzewając jej nie rzetelność, przypomnieli sobie, że pani G. ma kilka w mieście domów i piętrową kamienicę w rynku. Jakoż udali się do niej sami i znaleźli do wynajęcia odpowiedni lokal na mieszkanie, sklep, piwnicę, składy w podwórzu, tak odpowiednio urządzone, że nie można więcej żądać. Stała się ustna umowa co do wysokości wynagrodzenia, która w parę dni miała być zamieniona na kontrakt piśmienny. Zadowolnieni, że znaleźli czego szukali, zaledwie wyszli od p. G. aliści zaraz przystąpili do nich dwóch synów Izraela, robiąc im uwagi i dając „zdrową radę”, aby nie zakładali sklepu na którym niezawodnie stracą. Serdeczni doradcy zapewniali, że przez dobre serece uważają za obowiązek swój zawczasu przedsięwzięcia przestrzedz. Widząc że to nie wywiera na tych ostatnich pożądanego skutku, udali się do p. S. na wieś z podobnymi życzeniami radami, ażeby skuteczniejszy osiągnąć efekt z ubolewaniem robili uwagę że pan S. nie tylko może stracić na sklepie ale i na całych dobrach. Gdy spostrzegli że i to nie wywołało zamierzonego skutku i że p. S. nie da się zterroryzować, i odraz powziętego zamiaru nie odstępuje, zmienili strategiją i zwrócili się do pani G. Tu im się udało. Tak przemówili do jej przekonania, że ta, za przybyciem p. S. od wszystkiego odstąpiła, decydując się raczej na niezajęcie obiecane lokalu, niż na to, aby wszystkie mieszkania zostały opróżnione,

zbolełego serca, bo obraz jego noszę w mej piersi od samego dzieciństwa, jak relikwije... Był to niejaki Władzio Linicki, syn ubożych dzierżawców z sąsiedztwa. Gdyśmy rozstali się z sobą przed 5-u laty, on miał lat 17, a ja 13 zaledwie... O, nie śmieję się pan z tej miłości dziecinnej... Dziś—on może zapomniał o towarzysze lat dziecinnych. ja—rzucana w świat, pomiędzy obcych, walcząca z losem sama, może go już nigdy w życiu nie spotkam... Oto jest moja szczerą spowiedź panie hrabio.

Owierski—Dzięki ci za nią panno Zofjo serdeczne dzięki, choć odczuć tego nie mogę, ocenić jednak z pewnością potrafię. Owa tęsknota za ideałem, tak naturalna w pani, nie odstrasza mnie wcale od mego zamiaru. Jestem pewny, że gdybyś pani raz przyjęła tytuł mojej małżonki, godnie—bys go zawsze nosiła, a nawet przy zetknięciu się w życiu z owym panem Władysławem, ani na chwilę nie zapomniabyś o swoich obowiązkach. Nie potrzebuję dodawać dla zdecydowania Pani, lecz zaznaczam tylko jako fakt, że gdybyś pani raczyła zostać moją żoną cały swój majątek użyłbym na wykupienie dawnej waszej posiadłości i oddałbym ją pod twoje rozporządzenie.

Zofja—Jeżeli prawdziwy szacunek i szczerą sympatją, jakie żywię dla pana wystarczają ci, panie hrabio—w takim razie przyjmuję twą propozycję. (d. s.) Precz z mrzonkami! w ten sposób odzyskamy napowrót stracone nasze gniazdo.

Owierski—Dziękuję ci, pani! Nie zawieszysz się na swoim zaufaniu—zareczam! A teraz, kiedyśmy się już z sobą porozu-

czem jej serdeczniej faktorzy poważnie zagrozili.”

Fakt powyższy mówi sam za siebie, nie też ze swojej strony nie dodajemy.

— **Że stosunek chaty do dworu nie wszędzie nosi na sobie charakter wrogiej niechęci, dowodem tego fakt, który niedawno zdarzył się w naszej okolicy.** W majątku B. gospodaruje pani R., wdowa, z trudnością dająca sobie radę wśród nieprzyjaznych dla rolników okoliczności. Otóż, właścicielka, zakupiwszy w sąsiedztwie stodołę, potrzebowała ją zwieźć na grunt, co przy niedostatecznej liczbie dworskich koni było by się ciągnęło zbyt długo; posłała więc na wieś w celu najęcia kilku furmanek. Nazajutrz wszyscy gospodarze wyjechali z furmankami i, do południa, przewieźli cały materiał. Gdy jednak przyszło do obrachunku, stanowczo odmówili wynagrodzenia, utrzymując, że gdy nieraz od dworu doznali pomocy, dziś proszą o przyjęcie ich pracy jako sąsiedzkiej przysługi.

Pani R. podziękowawszy serdecznie za dobre chęci, przedstawiła im, że nie może bezinteresownie przyjąć takiej ofiary, że jeżeli już przyjmie furmanki, nie może narażać ich na stratę czasu; poleciła więc, by wszyscy wyszli po obiedzie do kosy, a ona wypłaci im za dzień cały. I cóż powiecie? Nawet tego nie przyjęli, a do kosy stawili się wszyscy co do jednego.

Jeszcze jeden charakterystyczny epizod sprawy. Pani R. kazała gospodarzom podać wódkę i przekąskę; gpy jednak kilku z nich wódki nie piło, jeden z ludzi dworskich zaproponował dać im na piwo. Głos szczerzego oburzenia spotkał tę propozycję. „A cóż to sobie myślicie? do szynku śmy przyszli, czy co?”—wołali pocziwcy.

Bądź co bądź, fakt to niezwykły i wymownie świadczy o tem, że tam, gdzie dwór opiekę nad ludem rozciąga i na zaufanie jego zasłużyć potrafi—lud ten do ludzkich uczuć się poczuwa, uszlachetnia i umoralnia.

J. W.

Opoczyńskie 20 lipca.

— **Jak dalece nasi faktorzy pragną wszystko pod swoje zająć panowanie i ze wszyst-**

kiego li tylko dla siebie ciągnąć zyski, następny fakt dowodzi. Faktor z m. Łasku nastęrczył pewnemu obywatelowi folwark pod Zduńskawolą. Kupno do skutku nie przyszło, gdyż folwark nie podobał się kupującemu panu X. Gdy jeden z jego znajomych także oświadczył się z chęcią kupna majątku, pan X. wskazał mu przez siebie targowany, dokąd szukający się udał i folwark kupił. Gdy się o tem dowiedział faktor, zaozał się odgrażać, że go zapowie do sądu, za to, iż mięsza się do jego fachu; że to jest „rola żydów, a nie obywateli, którzy powinni siać i orać, a nie stręczyć.” Na zrobioną sobie uwagę, iż każdemu czynić to wolno, a nawet jest to obowiązkiem miłości i przysługi braterskiej, że sąd niktogo za to karać nie może, ani przysądzać unniemanej straty—odrzekł: „to go przynajmniej w sądzie zawstydzę, aby się i inni do tego nie mięszali. Przecież i starozakonnym szlachoci, jak chce sprzedać folwark to nas do tego używa, a sam kupca nie szuka, chociaż jest żydem!” — Śmieszne pojęcie—i śmieszniejsza jeszcze pretensyja.

— **O szczególnym wypadku donosi „Gaz. Kiel.” we wsi Kijach, pow. pińczowskim, w Niedzielę 6 Lipca, około godziny 12^{1/2} w południe, w czasie sumy w kościele parafijalnym, powstała nawałna z grzmotami i gradem burza. Ludzie zgromadzeni dość licznie na nabożeństwo, po skończeniu tegoż niewychodzili z kościoła czekając przejścia nawałnicy, gdy uderza w kościół piorun. Strach przejął do najwyższego stopnia wszystkich obecnych, mury kościoła formalnie zdrząły. Lud upadł na kolana, wszczął się płacz głośny i lkania, słowem obecni wszyscy potruohleli. Naraz stojący bliżej wejść rzucili się jedni do drzwi kruchty, które zaraz zaciśnięli sobą, inni do drugich drzwi których ze strachu otworzyć nie mogli. Ktoś wreszcie krzyknął: „drzwi zamknąć” i tym sposobem zdaje się zapobieżono wypadkowi uduszenia co najmniej kilkorga osób.**

W tym całym wypadku strasznym dla wszystkich obecnych, jest zadziwiające i i szczęśliwe to głównie, że piorun uderzający z prawej strony nawy kościelnej w

mieli, nie powinnaś pani pozostawać tu ani chwili dłużej, pod jednym dachem z tym panem! Z całą ufnością przyjmij pani moją gościnność, ludzie będą umieli uszanować w progach mego domu przyszłą jego Panią, a dziś już moją narzeczoną! (spogląda w okno) Burza już przeszła... Nawet zdaje mi się, że jakby na zawołanie podjeżdża mój powóz... Nie, to ktoś przyjechał bryczką... Któżby to taki?

SCENA 11-sta.

Ciż, Zbiś, Lusia i służący, (wchodzą przemoknięci, woda leje się z nich strugami, dzwonią zębami i dygocą całym ciałem).

Dyliński—(który przez czas poprzedniej sceny, kręcił się niespokojnie, to wychodząc do ogrodu, to podchodząc do okna, to przewracając książki na stole, na widok wchodzących, osłupiał) A to co?... Zkądżeście się tu u dyjabła wzięli?...

Zbiś—(becząc) Ehe... u dyjaaablaaa!... Łaaadnieee nas taatkooo wysłał na taaką burzę... U dyjaaablaaa!... Mało już nas naprawdę dyjabeł nie wziął... Dobrze tatkwowi mówić: „u dyjaaablaaa,” ale czemu tatko sam nie jechał!...

Lusia—(t. s.) Ahaaa... tooby taatko doo-piceroo zobaczył... Oj, ziiiimnoo mi, herbaaaty!

Zbiś—Herbaaaty!... ziiiimno mi!...

Dyliński—(do Michała) Gadaj ty, co się u dyjabła wam stało?...

Służący—(drząc) Eee... proszę łaski pana, to jeeszcze z Boooogiem się staaalo! Mo-gliśmy żywi nie wyjść, zgrzeszną duuszą

nie uciec... Bo kto to słyszał, za przeproszeniem, na taką burzę wysłać kogo... Z początku po równej drodze jeszcze nic... szło jako tako... ale jak przyszło spuskać się z góry... a tu pieruny zaczęły bić a bić, walić a walić... tak konie postawali... Dzieci w płacz... Pani w krzyk: jechać a jechać... Furman, nie widzący rady, zaciął konie... Wtem—pieron rrrym! tuż przed nami... konie furr!... na ślepe, aż nareszcie powóz o kamień brrrbęc!... poszedł w druzgi!... a my wszyscy gul-gul-gul!... do wody w rowie, łaska Bośka jeszcze, że nie na kamieniu!...

Dyliński—Raptem powóz dyjabli wzięli! A co dalej?...

Służący—(zdziwiony) Jaktó dali? niby kiedy wzięli, to już nie dali!...

Dyliński—Głupsi! Pytam się ciebie, coś cie potem zrobili?...

Służący—Ano co. Dowlekliśmy się piechtą do karczmy... Pani ani słuchać nie chciała o powrocie do domu, tylko najęła zaraz żyda i pojechała w te pędy do miasta, a my się zabrali z tym panem, co tam popasował i co tutaj razem z nami przyjechał.

Dyliński—Cóż to znów za pan?...

Służący—Nie wiem, bo mi się nie opowiadał, ale zaraz się pan od niego dowie. Powiedział, że tu przyjdzie, tylko się z drogi przebierze...
Dyliński—(d. s.) Może ten o dzierżawę Rakowic... jakże on się zowie?... Zapomniałem w tym zamęcie! A to babsko znów bardzo potrzebnie do miasta poleciało!...

Owierski—(do Zofii) Słyszysz pani—co to za czuły ojciec i troskliwy opiekun! Dla

kaplicę św. Józefa, gdzie uszkodził część krzyża na chorągwi żałobnej i kawałek gżemu obrzącił, przeleciał wpoprzek kościoła i wypadł drzwiami kruchty, uderzając całą siłą z dołu do góry w dach, na którym strzaskał 8 calową krokiew, pogruchotał w prostej prawie linii kilkadziesiąt gatów, pozostawivszy od okapu do wieży środkowej kościelnej, ślad z obnażonych lat drewnianych. Że piorun uderzył z prawej na lewą stronę i przeleciał przez kościół, świadkami byli wszyscy obecni, gdyż widzieli rodzaj iskry lub błyskawicy wpoprzek kościoła w chwili uderzenia piorunu, mianowicie stojący blisko drzwi kruchty kościelnej, formalnie na raz zostali oślepieni.

Blisko drzwi kruchty znajdował się i książdz wikaryjusz miejscowy, który szedł chrzczyć dziecko i on to właśnie będąc narażonym przez ludzi tłoczących się całą masą, pierwszy oprzytomniał i zawołał aby drzwi zamknąć.

— Wypadki w gubernii piotrkowskiej.

Od dnia 13 do 20 czerwca znaleziono 3 martwe zwłoki; samobójstw było 3; świętokradztwo, 1 (kradzież w kościele parafjalnym w Bogdanowie na sumę 1500 rs.).

— Nowa szkoła. W Częstochowie otwarte będzie z początkiem roku szkolnego 4-klasowe progimnazjum klasyczne z pensjonatem. Wpisy rozpoczną się od d. 15-go b. m., i trwać mają do końca sierpnia r. b.

SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

XII.

Zwierzchnicy, nauczyciele i uczniowie szkół piotrkowskich w okresie III-m.

(Dalszy ciąg—patrz № 28).

Wychowawcy szkół piotrkowskich, przygotowywani stopniowo do pełnienia obowiązków publicznych, tak w III-m, jak i w poprzedzających okresach, przeważ-

swojej fantazyi ryzykował życie dzieci i siostry!...

Zofija—(zdejmując z dzieci ubranie) Rzezywiście—nie do uwierzenia!

SCENA 12-sta.

Ciż i Linicki (wchodzi).

Linicki—W kim będę miał zaszczyt powitać gospodarza domu?

Dyliński—Ja jestem! Co pan rozkaże?...

Linicki—Miałem zamiar wziąć od pana w dzierżawę Rakowice, ale ponieważ niespodzianie inaczej się rzeczy złożyły, więc, przejeżdżając tędy, wstąpiłem zawiadomić pana, że nowy pretendent do dzierżawy—mój kolega—przybędzie do pana w tym interesie najdalej za tydzień. Oto wszystko; teraz racz mi pan powiedzieć, czy nie zastałem tu panny Zofii Wielkowskiej?

Dyliński—(niechętnie) Oto jest, (d. s.) I ten także ma z nią interes! A takie niby niewiniątko!...

Linicki—(z żywą radością podchodząc do Zofii, d. s.) Śliczna jak anioł, a jak wyrosła, zmężniała!... (gł.) Przywożę pani ukłony od jej brata.

Zofija—Tak?... O, dziękuję panu. Cóż—czy zdrów?... jakże mu się powodzi?...

Linicki—Mój przyjaciel zdrów zupełnie, a jak mu się powodzi i co z sobą robić zamysła, opowie to najlepiej pani sam, nie później jak za dni kilka. Jadąc do ojca, wstąpi tu i zabierze panią z sobą. Sprawy wielkiej wagi zatrzymały go w mieście. Mieliśmy jechać razem, ale ja nie mogłem uni chwili czekać, bo mam terminowy interes.

nie zapełniali szeregi duchowieństwa i palestry. Prawie wyłącznie tylko młodzieńcy wysokiego rodu w następstwie mogli osiągać zaszczyty i wysokie dostojenstwa. O takich więc tylko wychowawcach mogły się przechować dokładne wiadomości do dnia dzisiejszego. Do najwybitniejszych wychowawców pijarskich zaliczają się:

1) *Małachowski Stanisław* marszałek sejmku czteroletniego, syn Jana Kancelerza, urodził się w Końskich 1730 r. Odebrał on troskliwie wychowanie w domu rodzicielskim, a początki nauk w konwiktie pijarów w Piotrkowie (*). Od lat młodzieńczych poświęcał się na usługi kraju. Był rotmistrzem znaku pancernego, starostą sandeckim, posłem na sejm koronacyjny 1764 r., marszałkiem trybunału koronnego, które te obowiązki wypełniał z największą gorliwością, starając się o wymiar sprawiedliwości z tak przykłądną bezstronnością, iż rodacy dali mu przydomek *Arystydosa polskiego*, a król nagrodził go godnością referendarza koronnego 1780 r. Urząd ten piastował z nieposzlakowaną rzetelnością przez lat kilkanaście, oteozony czcią i powszechnym szacunkiem. W 1788 r. został posłem na sejm wielki, czteroletni, a izba wybrała go jednomyślnie *marszałkiem*. Podówczas wśród sprzeczności i burzących się namiętności nie zawiódł ani na chwilę zaufania publicznego i był do końca najpopularniejszą postacią w całym kraju. Należał on istotnie do małej liczby tych szczęśliwych polaków, którzy w narodzie tyle skłonny do potępiania ludzi, szczególnie u steru rządu będących, potwarzy ująć potrafili i wyższością cnoty swojej wszystkich zawistnych do milczenia zmusili. Zajmując wysokie stanowiska, skupiał około siebie ludzi, starających się o ratunek upadającej Rzeczypospolitej. Nadto, rozumując dokładnie potrzebę podniesienia stanu miejskiego i wiejskiego pierwszy *wpiisał się do księgi mieszczan warszawskich 1791 roku i pierwszy zawarł układy ze swemi włościanami, nadając im osobistą wolność*. Lecz gdy to wszystko losów przeznaczenia nie zmieniło, Stanisław Małachowski złożył urząd

(*) Według ks. Gaekiego. O nim była wzmianka w okresie II-m.

referendarza 1792 i opuścił kraj, udając się do Włoch i do dóbr swoich w Galicyi. Tam, posądzony o należenie do spisków włoskich, był uwięziony aż do czasu przekonania się o zupełnej jego niewinności. Za księstwa warszawskiego stanął na czele kom. rządowej, a następnie król Fryderyk August, w 1807 r., wyniósł go na dostojenstwo *przesesa senatu*. Gdy wycieńczony skarb nowego księstwa nie miał środków na opłacenie należności za sól na potrzeby kraju z zagranicy sprowadzoną, Małachowski udzielił kaucyję skarbowi, obciążając takową cały swój majątek. Wśród licznych niespożytych zasług zmarł w Warszawie 1809 r. Na wspólnym grobowcu jego, w kościele b. misjonarzy w Warszawie, położono wymowny napis „*przyjacielowi ludu*.”

2) *Małachowski Jacek* (*), rodzony młodszy brat Stanisława, urodził się w Końskich, 1737 r. w młodocianym wieku czas jakiś pobierał początkowe nauki w konwiktie pijarów piotrkowskich; w 21 roku życia był już starostą grodowym w Piotrkowie, dokąd z iscie królewską ostentacją odbył wjazd z sąsiedniej wsi Byków (**). Następnie, nader szybko przechodząc szczeble rozmaitych godności, był deputatem na trybunał, duktorem czyli pułkownikiem powiatów radomskiego i sieradzkiego, posłem na sejm elekcyjny Stanisława Augusta, marszałkiem sejmku koronacyjnego podstolim wielkim koronnym i referendarzem, w 1765 r. posłem do Petersburga, w tym-że roku wyznaczony do kompozycyi stanów razem z Chreptowiczem; od r. 1764—1768 był komisarzem skarbowym, w tymże czasie należał do układu konstytucyi, był konsyljarzem pierwszej rady nieustającej, deputatem do konstytucyi, a także deputatem i konsyljarzem komisji edukacyjnej, członkiem kom. górniczej pod prezydencyją biskupa płockiego Szembeka. Zajmując się rozwojem górnictwa, opiekował się literaturą tego przemysłu, wydając własnym nakładem dzieło pijara Osieńskiego „*o rudach żelaznych*,” jak również przekładów z francuzkiego: „*Sztu-*

(*) Encykl. Powszech.

(**) Patrz „*Jeden dzień ze wspomnień Piotrkowa*” przez M. Dubieckiego 1884 r.

Zofija—Tak miły poseł, tak dobre przynoszący mi wieści, jako przyjaciel mego brata, powinien być mi znany choć z nazwiska. Czyż nie odkryjesz mi pan swego incognito? (d. s.) To dziwna—głos jego dźwięczy mi tak, jak gdyby dobrze znany...

Linicki—Te pięć lat ubiegłych musiały mnie strasznie zmienić, kiedy panna Zofija nie poznała swego dawnego przyjaciela—Władysława Linickiego.

Dyliński—(d. s.) Linicki—tak, to Linicki—prawda! No, teraz pan hrabia pójdzie w kąt!...

Owierski—(d. s.) Miłość idealna, przyjaźń dziecienna—to on!...

Zofija—(bardzo zmieszana) W samej rzeczy... nie poznałam!...

Linicki—I mojej siostry nie poznałabyś dziś, panno Zofijo. Taka się teraz poważna i zamysłona zrobiła... A pamiętasz pani, jakie to dawniej było?... jak żywe srebro... (p. chw.) Lecz cóż to?... nie odpowiadasz mi pani?... Wydawałyby mi się mogło, że od chwili, gdy wyniłem ci moje nazwisko, zmieniłaś się pani do niepoznania!...

Dyliński—(zbliżając się do niego, złośliwie) Nic dziwnego, mój panie. Ta zmiana, którą pan spostrzegasz w panie Wielkowskiej, jest naturalnym wynikiem niespodzianej zmiany jej sytuacji: panna Wielkowska, na chwilę przed pańskim przybyciem, przyjęła łaskawie oświadczenie się o jej rękę pana hrabiego Owierskiego.

Linicki—(zdumiony) Czy być może?...

Zofija—(d. s.) Tyle wzruszeń na raz!... to zawiele!... O, moje serce!... (usuwa się w krzesło).

Owierski—Pani, panno Zofijo, co tobie? Co ci się stało?... Zemdlała!... (cuci ją).

Linicki—(bardzo zmieszany) A więc to prawda! (d. s.) O moje marzenia!...

Owierski—(do niego, spokojnie) To nic... to tylko chwilowe osłabienie... rozstrojenie nerwów, wywołane burzą... (do Dylińskiego) Zdasz mi pan z tego rachunek!...

Dyliński—Choćby natychmiast! Pistolety mam pod ręką!...

Owierski—Dobrze więc! Za trzy godziny—w pańskim lasku! Spieszę do domu wydać dyspozycje i zostawić rozporządzenie, na przypadek... gdybym nie mógł powrócić... (do Linickiego) Chorą powierzam pańskiej opiece. Czuwaj pan nad nią! (przechodząc do Dylińskiego) Za trzy godziny, panie Dyliński! (wychodzi).

Dyliński—(woła za nim) Za trzy godziny jednym hrabią mniej będzie na świecie!... Oj, co to jest?... raptem i mnie czegoś niedobrze się zrobiło... Muszę przez te trzy godziny wyspać się i wypocząć trochę... Idźmy zatem—do łóżka!... (wychodzi).

(Obraz: dzieci pokładły się na łóżczkach i śpią, zemdloną Zofiję cuci, kłęcząc koło niej, Linicki, służący drzemie na stolku, kiwając się na wszystkie strony).

Zastona spada.

KONIEC AKTU III-go.

(d. c. n.)

Felicji Krzywickiej.

przekład

Karola Dickensa i Wilkie Collinsa

przez

PRZEPASZC

— 4 —

czyste niebo oświecone bladym światłem księżyca, pod jej stopami błoto uliczne, a twarz jej to się rozpromienia, to pokrywa smutku zasłoną; i serce jej szepce co innego, a smutne doświadczenie co innego; ślady nóg jej na błocie—to niby obraz jej życia i przeszkód przez nielitościwy los stawianych—to bagno, w jakie ją własne błędy zepchnęły.

Drzwiczki ukryte w murze otwierają się zwolna wychodzi z nich młoda kobieta. Nasza nieznajoma zasłonięta welonem, staje, ścigając wzrokiem wychodzącą; ujrawszy jednak zamykające się za nią drzwi, udaje się spiesźnie w jej stronę.

Obie przechodzą ulicę w milczeniu.

Na zakręcie, nieznajoma dotyka zwolna ramienia kobiety, która zatrzymuje się przestraszona.

— Czego pani żądasz—woła—wszak już wczoraj zatrzymywałaś mnie, a gdy się odwróciłam, mówić ze mną nie chciałaś. Dlaczegoż jak cię mnie ścigasz?

— Przebac mi—odrzecze nieznajoma,—chciałam ci odpowiedzieć, Bóg świadkiem; ale... nie mogłam.

— Czegóż więc chcesz odemnie? wszak nie złego ci nie zrobiłam?

— Nie.

— Nie znam pani.

— Nie, nie znasz mnie.

— Czy mogę być jej w czem użyteczną?

— O tak, tak! Patrz, w tym papierze są dwie gwineje; przyjm je, a wyjawię ci moją prośbę.

Młoda kobieta zarumieniła się.

— Nazywam się Salli,—zawołała.—W tym wielkim zakładzie do którego należę, nie ma pani, ani jednej żywej duszy któraby nie miała dla mnie dobrego słowa. Nie szanowanoby mnie tak bardzo, gdyby wiedziano, iż dam się przekupić.

— Ależ—odpowiedziała nieznajoma—wcale nie myślałam cię przekupić, wynagrodzić tylko pragnęłam.

— Już sama, ośmieszona podnosi zasłonę, a zatrzymując się ku środkowi. Na szczęście inne osoby wchodzą; nie jest lecz już zadnego z nich nie dotyka.

Wkrótce oddala się zwolna, rozmawia z innymi, niego nie mówiąc.

z pierwszym, nie przestaje głośno mówić, nie do siedzącego obok po prawej stronie, i—mówiąc ciągle go z usmiechem, kładzie rękę na ramieniu chłopczyka.

Dziecie podnosi głowę, odpowiada. Ona słucha i coś do niego mówi.

— Zbliżyła się wreszcie do jednego dziecka, nachyliła się nad niego. Przeszła następnie na nieznajoma, zaczynając od strony lewej. Przeszła następnie ku niej, z nią poważną, zaczęła obchodząc stół, zwróconemi na przewodniczkę.

Nieznajoma usłuchała. Wszła do sali z oczami mów pani nie do mnie i—oddal się.

ramieniu połóż rękę, bédzie Walterem Wilding. Nie wie bédę, są dla ciebie obcy; ten jednak na którego głosom dozorezmy—uważaj pani; ci, do których mówię—Objeżdż więc stół—rzekła po namyśle półdziała zakwehona kobieta, ścisnąc rękę dozorezmy.

— Pokaż mi go tylko, nie mówiąc—odpowiedziała zakwehona kobieta, ścisnąc rękę dozorezmy.

— nazwiska dzieci wizytującym.

— ale moim obowiązkiem jest nie wyjawiać nazwiska.

— Wiem, który jest Walter Wilding—odrzekła węg, nie śmiejąc odpowiedzieć.

— gorący oddech i wzrok jej błyszczący. Spuszcza głowę, nie śmiejąc odpowiedzieć.

— Który z nich jest Walter Wilding. Spuszcza głowę, nie śmiejąc odpowiedzieć.

— A potem dodaje cichym głosem: Stara kobieta przez zasłonę nieznajomej uczuła

— Który z nich jest Walter Wilding. Spuszcza głowę, nie śmiejąc odpowiedzieć.

— A potem dodaje cichym głosem: Stara kobieta przez zasłonę nieznajomej uczuła

— Który z nich jest Walter Wilding. Spuszcza głowę, nie śmiejąc odpowiedzieć.

— A potem dodaje cichym głosem: Stara kobieta przez zasłonę nieznajomej uczuła

— 8 —

— 5 —

Salli stanowczo odsunęła rękę, podając jej pieniądze.

— Jeżeli będę w możności spełnienia życzeń pani, uczynię to... lecz mylisz się jeżeli sądzisz, że zrobię to dla pieniędzy.

— Wszak jesteś jedną z opiekunek ochronki, widziałam cię wychodzącą ztamtąd wczoraj i dzisiaj.

— Tak jest pani.

— Twarz twoja okazuje dobroć i cierpliwość i pewną jestem, że dzieci bardzo cię muszą kochać.

— Biedne maleństwa!... to prawda pani.

Nieznajoma podniosła wual, była ona w wieku Salli; powierzchowność miała arystokratyczną i twarz pełną inteligencji, lecz nadzwyczaj bladą i zmęczoną.

— Jesstem—wyjąkała—nieszczęśliwą matką jednego z dzieci powierzonych twej opiece i mam do ciebie wielką prośbę.

Rozrzewniona temi słowy i zaufaniem biednej kobiety dobra i czysta Salli, zasunęła wual na bladą twarz nieznajomej i rozplakała się.

— Cóż? wypełnisz prośbę moją?—błagała nieznajoma nie będziesz nieczułą na boleść nieszczęśliwej?

— Mów, mów—zawołała Salli—coż chcesz żebym ci powiedziała? cóż ja mogę dla ciebie uczynić? przestań prosić; proszę swoje zwróc raczej do ojca naszego w niebie, a nie do biednej jak ja dziewczyny. Zresztą za sześć miesięcy skoro tylko inna nauczy się mej służby opuszczam szpital. Wychodzę za mąż i gdyby nie Dick, dzisiejszego wieczora nie wychodziłabym ze szpitala. Ale biedny zachorował i muszę nad nim czuwać dzisiaj całą noc wraz z matką jego i siostrą. Mów jednak pani, mów, czego odemnie żądasz?

— Ach dobra, droga Sally... tyś widzę pełną nadziei, która dla mnie dawno już nie istnieje. Przed tobą otwiera się życie piękne i spokojne; zostaniesz kochaną żoną i zapewna czułą i dumną matką; sto-

male drzewiczki ukryte w murze. Po nad jej głowę,
Od czasu do czasu zatrzymuje się i spogląda na

która z wolna przechadza się pod murami szpitala.
dziana, jak młoda kobieta, zastonigta gęstym wulwem,
się nie przemoczyć, potrzeba być na to tak dobrze o-

cały był dżdżysty. Bloto pokrywa ulice miasta i by

Księżyc świeci jasno; noc pogodna, lubo dzień

na zawsze... na zawsze!

slwe przyrzoce Jeszcze muszę, że się wyrzekną dziecka

byszech, odbierają ich jedynie z rąk matek, a nie szcze-

naprzd zasiegnę wiadomości o biednych matkach przy-

otwierały i zamykały się tajemniczo. Dziś inacej:

dzieci bez trudności. Male drzewiczki ukryte w murze,

Do domu podrutków, dawnej, przyjmowano

daje.

inne dawno już przychli, — on jeszcze słyszeć się

to odgłos zegaru szpitalnego w domu Podrutków;

wieki. Jeden z nich najsmętniejszy i powolniejszy—

zwalnia, łączą się jednak razem w odgłos smętny i prze-

głaszać go dzwiek jednych pędzących, dzwiek innych

Wszystkie inne zegary zaczęły jednocześnie wy-

wielkim zegarze świętego Pawła.

Było to 13 grudnia 1855 roku. Dziesiąta była na

I.

PROLOG.

Доволено Цензурою.

Петроковъ, 16-го Апрѣля 1884 года.

Było to w Londynie, w pierwszą niedzielę paź-

dziernika 1847 r. o godzinie wpół do drugiej.

II.

knęła.

— Uczuj go odemnie — dodała w końcu i zni-

biogostawieństwa na ustach.

Niezajoma rzuciła się w obiecia Sally ze słowy

— Walter Wilding.

— Nigdy, nigdy.

— A jeżeli powiem ci jego imię, czy nie wy-

klasz mnie?

— A jeżeli powiem ci jego imię, czy nie wy-

zadana.

— Nigdy, nigdy nie będę od ciebie nie więcej

tych słów dwóch.

iz nie więcej żądać odemnie nie będziesz, jak tylko

tylko na siebie popatrzeć, daj mi twe ręce i przysięż,

— Och tak, tak — odrzekła — uczynię to; pozwól

Upadła na kolana, lecz dobra Sally podniosła ją.

ma imię?

ne w wielkiej księdze w poniedziałek wieczór — jakież

wasze przepisy. Było ochrzczone w kaplicy i zapisa-

dzieci? jakie ma imię? Nie więcej nie żądam, znam

— Więc się domyślasz? — Jakież dano imię memu

gdym nie wiedziała, co znaczą te dwa słowa.

— Tak! — zawołała Sally — coraz to gorzej jak

czasu minionego i żądam od ciebie dwóch słów tylko.

żądam od ciebie pomocy; prosba moja dotyczy tylko

— Sally, dobra moja Sally, ja nie na przyszłość

dę mogła nie dla ciebie uczynić.

ni dowiedziała się iż opuszczam ten dom i że nie be-

wiedziałam ci, że idę za męż, jedynie dlatego, abys pa-

— Boże, cóż mam uczynić — zawołała Sally. — Po-

Postuchaj mnie!

wem będziesz żyć, wówczas kiedy ja muszę umrzeć.

— 6 —

— 7 —

Dziś wszystkie zegary w mieście zgadzały się,
i zegar szpitala podrutków szedł równo z katedral-
nym. Nabożeństwo w kaplicy się skończyło i dzieci
szły w sali jadalnej.

Jak zawsze, tak i teraz gości przy obiedzie ma-
sa siedzi dwóch lub trzech dyrektorów, całe rodziny
parafijan i kilku ciekawych. Chłodny promień jesien-
nego słońca przedziera się do sali jadalnej, ozlcając
okna, i te ciemne mury, które tak często Hogast lubił
przedstawiać w swoich obrazach.

Refektarz zajęty przez dziewczątka i najmłodsze-
dzieci, gromadzi największą liczbę ciekawych.

Dwóch porządnie ubranych lokajów, obchodzi
mleczące stoły. Wizytujący przechadzają się, robiąc
po cichu uwagi nad malcem siedzącym pod oknem.
Na twarzach wielu z tutejszych wychowanców można
spostrzedz gre fizyjononii wybitną i odrazu zwracają-
cą na siebie uwagę przytomnych.

Pomiędzy obecnymi są także goście zwykli, do-
brzy znajomi wszystkich maleców. Widzimy ich za-
trzymujących się przed wielu, pochylających się i szep-
czących do uszka którego z dzieci. Nie będzie to
obmowa, jeżeli dodamy, iż zwykle przemawiają do naj-
ładniejszych. Wszyscy chodzą, mówią, ozywają się
i tym sposobem przerywają zwykłą monotonność tych
sal smutnych i posepnych.

Wśród tłumu postępuje zakwefiona kobieta, któ-
rej nikt nie towarzyszy. Zdaje się po raz pierwszy
ukazywać w szpitalu. Nie przyprowadziła jej tu ani
ciekawość ani prosty przypadek; to też zdaje się być
zmieszana całym tym widokiem. Obchodzi stoły krokiem
niepewnym i drżącym, szuka widocznie czegoś, a nikogo-
o nie nie śmie zapytać; wchodzi wreszcie do refekta-
rza małych chłopców. Chłopcy mniej są poszukiwani
niż dziewczęta; pomiędzy niemi nie ma gości. Zwil-
żone łzami oczy kobiety spoglądają to na biedaków
to na stojącą na progu sali poważną kobietę, opiekun-